

Ryszard Biberstajn

Empiria

jedni widzieli
i nie wierzyli
inni nie zobaczyli
a dali wiare
byli też tacy
którzy i jedno
i drugie

i trzecie

Z pamiętnika

na dole róże
na górze fiołki
a może na odwrót

albo same róże
takie z kolcami

dłużej kwitną
i są pierwszą oznaką
zbliżającej się
jesieni

wyroku zasypiania
w kołysce rajskich ogrodów

Matka płynie

więc jak to
tak na tratwie czasu
po co i ku czemu

nie ma co
zwałać na fale łez
i tykanie zegara
on zawsze się spieszy
i czeka na naprawę

zegar i serce
nie biją jednakowo
pierwszy przyspiesza
serce zwalnia
i bądź tu mądry
podobno czas jest
bezwzględny

Z cyklu *Bez*

Bezdech

słońce takie
że aż dech
zaparło

i odjęło

Bezczas

był przed niczym
i będzie
po wszystkim

będzie
choć
żywi się
brakiem

samego siebie

Bezruch

w nieruchomym powietrzu
w samo południe
uwiła gniazdo
cisza

między wierszami

Andrzej Walter

Brakujące ogniwo

Czytałem esemesy,
które ratowały świat.
Były niepełnosprawne
jak my.
Kalekie, żądne skrótów
oraz chrome
jak Google
logo przyszłości.
Które ocala
ludzkość
i bywa bogiem
monopolu
za rogiem
gdzie zawsze kupowałem znieczulenie
na prostoduszny sen,
który nadawał
mojej egzystencji
barwy radosnej gangreny.

Wszechświat
nie udzielił nam głosu.
Wirował wokół własnej osi
życia i ostentacyjnie
pluł pestkami
niedojrzałych czereśni,
które pętla grawitacji
zamieniła w planety
oraz gwiazdy
źmudnie przemierzające
próżnię.

Przez pomyłkę
wypluł nas.
Robaczywą pestkę
emocji, której szczytowym osiągnięciem
został esemes
– krótka wiadomość tekstowa –
podstawa bytu.

Poranek w przedszkolu

o Wielebny...
Ojczyzna to jest jeden wielki zbiorowy
gwałt.
Naród pije, Partia pije, dusza pije
każą nam drukować:
nowe CV
zmutowane fakty i nowe reakcje.

Ja pierdołę.

Zebraliśmy się tu, drogie dzieci, aby pisać
wiersze.

To nie jest trudne.
Wystarczy poluzować klepkę. O, właśnie tu...
Szekspir, szekspir ... i madonna.

Czas jest nowy. Wiek jest nowy.
Przyszedł pana ocalić. Ja z kolei nie
przyszedłem pana
nawrócić, ani zbawić, tylko porządnie
zabawić
jak staromodny klaun.

O ja pierdołę.

A ty, młody trutniu, tam na końcu, widzę...
otwierasz bunt jak parasol. Po cóż ci ten
rekwizyt?

Przecież nie pada.

I lewy prosty. Marks z Engelsem. Proszę
ciszej.

Uczmy się latać, rosną nam skrzydła,
błąd stworzenia sprawił, że niczego już ocalić
się nie da,
jesteśmy wystarczająco

transparentni.

Poranki nadają nam kształty. Uczmy się
pisać wiersze,
pan też niech napisze.

Truczna przecież krwawi.
Jak uciskany burak. Jak los
raz flaczki raz buraczki raz dynia.

List do następcy

Mój Drogi...
ta niezręczna różnica pomiędzy tobą
a Bogiem

to rzeka
płynąca cicho, pomiędzy nami.

Morze letnich truskawek,
łagodne elfy,
a dla nas, płazów z krainy ewy, adama i węża,
mające smak mrożonego szamba.

Zasłużyliśmy na kawałek chleba
a i to
by było zbyt wiele.

Tak na marginesie zatrutych słów
z serc
wyrosły paragrafy.